Warszawa 1 Października 1897 r. Nr. 24

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Sojusz panów z carem zawarty!

PRZYJAZD cara do Warszawy dał nareszcie panom polskim możność publicznego zaświadczenia przed światem o swych uczuciach wiernopoddańczych dla cara. Margrabia Wielopolski w otoczeniu książąt i hrabiów, na czele przedstawicieli szlachty, bankierów i fabrykantów złożył u stóp cara uroczyste wyznanie ich wiary politycznej. Wyrazistością swoją nie pozostawia ono żadnych wątpliwości. Samowładztwo, pokój wewnętrzy, potęga i chwała państwa rosyjskiego, niczem niezachwiana wierność dla cara — oto zasady teraźniejszej polityki pańskiej. Nic też dziwnego, że wyznanie to zaspokoiło najdalej idące wymagania najeźdźców i w odpowiedzi na nie car pasował panów polskich na rycerzy caratu słowami: «Ja wierzę zupełnie w ich szczerość».

Zadzierzgnięta od dawna złota nić serdecznych uczuć wzmocniła się — pisze z tego powodu organ szlachty «Słowo». Tak, sojusz z carem ostatecznie zawarty i dla nas, socyalistów, nie jest on niespodzianką.

Niejednokrotnie już wskazywaliśmy na to, jak pod wpływem rozwoju kapitalizmu i wystąpienia na widownię walki proletaryatu polskie klasy posiadające zrezygnowały z dawnych swych uroszczeń politycznych i całą uwagę skierowały ku temu, żeby nie dopuścić do zakłócenia istniejącego porządku, zapewniającego im zyski z pracy robotników. W poczuciu swej niemocy i potrzeby oparcia się o carat posunęły się one tak daleko, że dziś mówią do cara takim językiem, jakim dotąd przemawiali do niego jedynie najwierniejsi jego poddani w Moskwie.

I zapłakać by musiał nad losem zdradzonej ojczyzny dawny powstaniec polski, gdyby nie dolatujące z nizin społecznych odgłosy nowej walki, budzące otuchę i nadzieję lepszych czasów. Gdy bowiem tam u góry przewodnie klasy narodu łączą się z najezdnikiem w serdecznym uścisku, tu w warsztatach i fabrykach powstaje nowy śmiertelny wróg caratu — pełen sił i wiary w swą przyszłość proletaryat polski. Nie jest już on tą bierną masą, która dawniej drzemała snem politycznym lub dawała się prowadzić na pasku pańskiej polityki. Występując w obronie swoich codziennych interesów, nabywa on coraz więcej świadomości klasowej, ma już swoją własną politykę socyalistyczną, której celem jest obalenie najazdu i ujęcie steru rządów w swe ręce, by nowy zaprowadzić ład.

Bieg wypadków w kraju naszym, zaostrzając przeciwieństwa klasowe, coraz wyraźniej wyodrębnia te dwie polityki: politykę kapitalistów i politykę proletaryatu. Jeszcze 40 lat temu w czasie pobytu w Warszawie Aleksandra II polskie klasy posiadające miały swoje «marzenia» i ówczesna deputacya ich w Łazienkach, chyląc czoło przed carem, nie rezygnowała ze swoich pretensyi politycznych i oprócz zapewnień o swej lojalności miała do wypowiedzenia i swoje pragnienia. Dziś nic z tego nie pozostało: żadnych marzeń, żadnych pragnień, żadnego ukrytego celu — tylko nieograniczona ufność do samowładzcy. Odłożono na bok patryotyczne frazesy i szczerze głośno wyspowiadano się przed carem: «w Twem samowładztwie, w potędze i chwale państwa rosyjskiego — nasza przyszłość»!

Tak daleko zaszli dotychczasowi urzędowi reprezentanci narodu polskiego i do nich słowami poety mówi dziś historya: zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym! Na czoło narodu bowiem wysuwa się przyszły wódz jego politycznego życia — proletaryat i tylko z pośród niego rozległ się publiczny głos protestu przeciwko hańbiącym hecom powitalnym i ślubowaniu carowi wierności w imieniu całego narodu polskiego.

Kto dotychczas nie uznawał bankructwa politycznego naszych klas posiadających i nie widział toczącej je gangreny, temu ostatnie wypadki powinny były otworzyć oczy. Świat dzieli się dzisiaj na dwa wrogie obozy: kapitalistyczny i robotniczy i między niemi niema miejsca na drogi pośrednie. Dlatego też gdy wyzyskiwacze nasi wznoszą wiwaty na cześć cara, z naszej piersi wyrywa się okrzyk:

Niech żyje Polska!

bo o Polskę teraz tylko my walczymy i ta Polska będzie naszą — Polską zwycięskiego proletaryatu.

NOWE PRAWO

Kilkunastoletnia walka robotników o skrócenie dnia roboczego przemogła nareszcie opór sfer urzędowych w Petersburgu i w czerwcu b. r. ukazało się prawo, normujące ilość i rozkład godzin pracy w zakładach przemysłowych. Świadczy ono, że klasa robotnicza stała się już taką siłą, z którą muszą się liczyć nawet carscy prawodawcy. Jeszcze dwa lata temu rosyjska Rada państwa odrzuciła projekt prawa o odpowiedzialności fabrykanta za śmierć lub kalectwo robotnika, uważając je za zbyt ryzykowne, mogące z czasem wywołać nieznaną jeszcze w Rosyi kwestyę robotniczą. Tak sądzili wówczas mianowani przez cara członkowie Rady państwa. Aliści minęły niecałe dwa lata, ruch strejkowy objął szerokie masy robotników rosyjskich, widmo buntu robotniczego zajrzało w oczy caratowi w samej jego stolicy, — i ta sama Rada państwa przedstawiła carowi do zatwierdzenia prawo o unormowaniu dnia roboczego, co już jest urzędowem uznaniem kwestyi robotniczej.

Przekonywamy się z tego jeszcze raz, że na rząd trzeba bata. Gdyby robotnicy nie pomyśleli sami o sobie a czekali, aż im rząd i fabrykanci z własnej dobrej woli poczynią ustępstwa, to nigdy tych ustępstw nie oglądalibyśmy i położenie nasze w niczem nie zmieniłoby się na lepsze. Tymczasem strejki, manifestacye majowe, takie wystąpienia masowe, jak w Łodzi w 92 r. i w Petersburgu w zeszłym roku, napędzają rząd do wydawania specyalnych praw fabrycznych, aby usunąć bardziej rażące nadużycia fabrykantów. Tylko naszej walce zawdzięczamy ulgi, jakie dotychczas osiągnęliśmy, i tak samo ma się rzecz z nowem prawem o ograniczeniu dnia roboczego. Powinno też to dodać nam otuchy do dalszej walki o polepszenie naszego bytu.

W Nr. 22 «Robotnika» mówiliśmy obszernie o tej sprawie, teraz więc zajmiemy się tylko rozpatrzeniem treści samego prawa.

Aczkolwiek sprawa unormowania dnia roboczego została podniesioną w sferach rządowych pod wrażeniem olbrzymiego strejku łódzkiego, to jednak na rozstrzygnięcie jej decydująco wpłynęły dopiero zeszłoroczne strejki w Petersburgu i okręgu moskiewskim. Rząd uległ dopiero wtedy, gdy na pięty nastąpił mu robotnik rosyjski. I nowe prawo liczy się też przedewszystkiem z warunkami pracy w samej Rosyi. Oznaczenie bowiem normy pracy dziennej na 11 i pół godzin jest czemś dla robotników rosyjskich, a dla robotników polskich jest to bardzo niewiele. Przeciętna długość dnia roboczego w Polsce była dotychczas o półtora godziny mniejszą niż w Rosyi, dlatego równoległe skrócenie dnia dla nas powinnoby ustanowić jako normę 10 godzin. Tymczasem zależność od Rosyi zmusza nas iść krok w krok z rozwojem jej stosunków społecznych i rezultat naszej walki jest mniejszym, niżby tego u nas spodziewać się należało.

Najważniejsze punkty nowego prawa głoszą:

1) Dla robotników, zatrudnionych w dzień, czas pracy nie powinien przewyższać 11 i pół godzin na dobę.

2) Dla robotników, zajętych choćby tylko częściowo w nocy, czas pracy nie powinien przewyższać 10 godzin na dobę.

3) W soboty i wigilie świąt czas pracy nie powinien przewyższać 10 godzin. W wigilię Bożego Narodzenia roboty powinny trwać nie dłużej jak do południa.

4) Robotnicy nie powinni być zatrudniani w niedzile i następujące dnie: 1 i 6 stycznia, 25 marca, 6 i 15 sierpnia, 8 września, 25 i 26 grudnia, wielki piątek i wielka sobota, poniedziałek i wtorek wielkanocne, Wniebowstąpienie i drugi dzień Zielonych świąt.

5) W powyżej wskazane dnie świąteczne robotnicy mogą być zatrudniani tylko za ich zgodą i z warunkiem, iż wzamian będą mieć wolny inny dzień w tygodniu. O zawartej co do tego umowie z robotnikami powinien być niezwłocznie zawiadomiony inspektor.

Gdyby treść nowego prawa sprowadzała się tylko do tych 5 punktów, to nie nasuwałoby ono żadnych wątpliwości i możnaby jeszcze mieć nadzieję, że pomimo łapownictwa inspektorów będzie ono przestrzegane wszędzie dzięki swej jasności. Niestety tak nie jest, dodano bowiem w końcu 2 punkty, które znacznie zmniejszają znaczenie samego prawa, otwierając szeroką furtkę do przekraczania wyznaczonej normy godzin pracy. Pierwszy z tych punktów głosi:

6) Z robotnikami mogą być zawierane specyalne umowy co do robót nadetatowych (to jest ponad 11 i pół godzin), które okazują się koniecznemi ze względów technicznych.

Wyrażenie «ze względów technicznych» jest tak ogólnikowem, że podciągnąć pod nie można wszystko, czego tylko zapragnie łapczywa dusza fabrykanta: i zwiększenie obstalunków, i terminowość roboty, i wiele innych rzeczy. W ten sposób znosi się przymus prawny w przestrzeganiu ustanowionej normy dnia roboczego. Warunek zawarcia specyalnej umowy z robotnikami nie usuwa tego braku, gdyż przy dzisiejszej zależności robotników fabrykant może wymusić ich zgodę na wszystko, zwłaszcza że jest wielu takich, którzy, nie oglądając się na fatalne skutki robót pofajerantowych (obrywanie cen) dla miłego grosza gotowi są wyrzec się dobrodziejstw krótszego dnia roboczego.

Drugi z tych punktów głosi:

7) Minister skarbu i dóbr państwa, w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, upoważnieni są: a) wydawać szczegółowe instrukcye i przepisy o rozkładzie czasu pracy w oddzielnych gałęziach przemysłu, jakoteż o dokonywaniu, rozkładzie i obliczaniu robót nadetatowych; b) dozwalać, kiedy to uznają za potrzebne ze względu na charakter produkcyi oraz w innych wyjątkowych wypadkach, na odstępowanie od wymagań niniejszego prawa; c) zmniejszać ustanowioną ilość godzin pracy dla gałęzi przemysłu szczególnie szkodliwych dla zdrowia robotników.

Widzimy z tego, że sprawa zaprowadzenia normalnego dnia roboczego oddaną została na łaskę lub niełaskę panów ministrów. Zamiast bowiem tego, żeby zupełnie wyraźnie i dokładnie wskazać, w jakich mianowicie wypadkach i gałęziach przemysłu czas pracy może być przedłużany po nad normę, w jakich powinien być zmniejszony i w jakim stopniu, — zamiast tego wszystkiego prawo odsyła po odpowiedź do ministrów. Fabrykanci do nich trafią, bo mają pieniądze, spodziewać się więc można, że uchylanie się od wypełniania prawa będzie dość częste, i normalny dzień roboczy — jak i wiele innych carskich praw — pozostanie tylko na papierze.

Tak więc w dzisiejszej swej postaci nowe prawo o dniu roboczym grzeszy przedewszystkiem swą nieokreślonością i niedokładnością. Należałoby je nazwać raczej wskazówką dla ministrów, czego mają się trzymać przy udzielaniu koncesyi fabrykantom. Dopiero też te szczegółowe przepisy i instrukcye, o których mówi prawo, zdecydują, czem stanie się ono dla robotników, — wtedy też ponownie zabierzemy głos, by ostatecznie ocenić jego wartość.

Tymczasem, towarzysze, róbmy swoje! Prawo to — owoc naszego nacisku na fabrykantów i rząd, od nas też zależy, by te szczupłe ustępstwa, które nam ono daje, nie zostały sprowadzone do zera. W tym celu należy zaraz, nie czekając Nowego Roku, rozpocząć walkę o ściśle przestrzeganie głównych punktów prawa, mianowicie:

Tam, gdzie praca dzienna trwa jeszcze dłużej niż 11 i pół godzin, a nocna — niż 10 godzin, pracujący powinni zażądać niezwłocznego jej skrócenia.

W soboty i wigilie świąt należy żądać wcześniejszego kończenia robót.

Nie zgadzać się na prowadzenie robót w niedziele i święta; jeżeli zaś nieprzerwalność produkcyi, jak np. w cukrowniach i hutach, nie pozwala na całkowite zawieszenie robót, to żądać, aby każdy z robotników, zatrudnionych w niedzielę lub święto, miał wzamian wyznaczony inny dzień wolny w tygodniu.

Strejki, zbiorowe wystąpienia z żądaniami były dotychczas jedyną naszą bronią w walce o zmniejszenie czasu pracy. One spowodowały wydanie nowego prawa, one też będą teraz dla panów ministrów i inspektorów wskazówką, jak nowe prawo wyjaśniać należy. I jeżeli przyjdzie im ochota uszczuplać je na naszą niekorzyść, to nasza postawa powinna ich przekonać, że my na to nie pozwolimy, że chcemy więcej.

PIĄTY ZJAZD
galicyjskiej partyi socyalistycznej

Dnia 5 września b. r. na odświętnie przystrojonym zielenią, symbolicznemi transparentami i chorągwiami Domu Robotniczym we Lwowie wywieszono napis: «Kongres partyi socyalno - demokratycznej Galicyi, Szlązka i Bukowiny». Delegaci poszczególnych stowarzyszeń, komitetów partyjnych i organizacyi zawodowych w imponującej liczbie 87 tłumnie zalegli udekorowaną gustownie «główną salę». Już na wstępie sama rozmaitość ubiorów i typów świadczyła, że w tym miejscu zjechali się ludzie z różnych zakątków kraju. Ogorzałe twarze chłopów rusińskich, śmiałe spojrzenia robotników krakowskich i lwowskich, a nawet i żydowskie chałaty świadczyły, że zebranie to jest reprezentacyą szerokich mas ludowych, obudzonych do nowego życia i wstępujących w nie zwycięsko po ostatnich wyborach do parlamentu.

Na pierwszym punkcie obrad było przyjęcie sprawozdań od komitetów partyjnych za ostatnie dwa lata. Wyjmujemy z nich tylko ważniejsze dane. W Galicyi zachodniej istnieje 1 stowarzyszenie polityczne «Proletaryat», 8 stowarzyszeń kształcących i 29 zawodowych. W Galicyi wschodniej — 2 stowarzyszenia polityczne, 11 kształcących (3.494 członków) i

i 23 zawodowych (5.748 członków) Na Szlązku istnieje 36 stowarzyszeń i grup miejscowych. Zgromadzeń publicznych, poufnych i wyborczych odbyto razem przeszło 3 tysiące. Przeprowadzono 20 strejków, z których większą część wygrano całkowicie lub częściowo. Prasa socyalistyczna składa się z 2 tygodników, 4 dwutygodników i 1 miesięcznika. «Naprzód» rozchodzi się w 2.000 egzemplarzy, «Robotnik» lwowski — 1.300, «Prawo ludu» — 1.500, «Równość» w Cieszynie — 1.700, «Kuryer kolejowy» — 1.300, «Jüdisches Volksblat» — 1.200. Wszystko to świadczy, że nasi towarzysze w Galicyi stali się partyą polityczną pierwszorzędnego znaczenia.

Po wyrażeniu przez kongres uznania komitetom partyjnym za dotychczasową ich działalność zdawał sprawozdanie z czynności posłów socyalistycznych w parlamencie tow. Daszyński. Streszczać je tu nie sposób i zmuszeni jesteśmy odesłać czytelników do Nr. 7 «Przedświtu, gdzie działalność ta jest omówiona wyczerpująco. Ograniczymy się tylko na zaznaczeniu, że zjazd całkowicie zsolidaryzował się ze stanowiskiem swych posłów i udzielił im zupełnego wotum zaufania.

Co do dalszej działalności parlamentarnej zjazd polecił posłom: 1) w sprawach językowych w każdym wypadku bronić szczególniej interesów oświaty i politycznej swobody najszerszych mas ludowych każdej narodowości; 2) w najbliższym czasie postawić wniosek nagły o udzielenie amnestyi więźniom politycznym wogóle, zwłaszcza zaś chłopom i robotnikom galicyjskim zasądzonym za wybory; 3) interpelować rząd w sprawie zakazów zgromadzeń, konfiskat i bezprawi w kasach chorych; 4) postawić w parlamencie wniosek o zniesieniu istniejących podatków a zaprowadzeniu jedynego postępowego podatku od dochodu; 5) w uwzględnieniu żądań górników postawić w parlamencie wnioski: a) o założenie szkoły górniczej w Karwinie z językiem wykładowym polskim, b) o niewydalanie z pracy delegatów na zgromadzenia grup górniczych; 6) po każdej sesyi parlamentarnej objeżdżać wedle możności wszystkie okręgi wyborcze celem zdania sprawy z działalności parlamentarnej.

Po uchwaleniu tych rezolucyi przystąpiono do obrad nad agitacyą i taktyką partyi. Ze względu na wrogie stanowisko kleru, który pod płaszczykiem chrześciańskiego socyalizmu stara się zatamować rozwój socyalistycznego ruchu robotniczego w Galicyi, zjazd polecił komitetom partyjnym ostro zwalczać ten ruch klerykalny, zwłaszcza na zgromadzeniach ludowych. Zjazd polecił też komitetom rozpoczęcie agitacyi za powszechnem prawem głosowania przy wyborach do sejmu krajowego i do rad gminnych. Towarzyszom żydowskim zalecono rozpoczęcie walki o powszechne głosowanie do zborów izraelickich.

Punktem kulminacyjnym tegorocznego zjazdu stała się sprawa zmiany organizacyi partyjnej, dotychczasowa bowiem miała dwie bardzo ujemne strony: 1) podział na 2 ogniska ruchu: Kraków i Lwów był niewystarczającym i komitety nie były w stanie podołać wszystkim potrzebom agitacyi w tak rozległych okręgach; 2) brak było ściślejszej spójni między obydwoma komitetami, co powodowało brak jednolitości w ich działalności. Braki te silniej uwydatniły się w czasie walki wyborczej. Mając to na widoku, kongres postanowił zamiast 2 utworzyć 4 komitety partyjne z siedzibami we Lwowie, Przemyślu, Krakowie i Cieszynie i oddać je wszystkie pod kierownictwo jednego komitetu wykonawczego. Wymienione 4 okręgi agitacyjne mają się ukonstytuować na wzór dotychczasowych, wyboru komitetu wykonawczego dokonuje każdorazowy kongres i oznacza jego siedzibę (obecnie Kraków). W ten sposób, usuwając dotychczasowe braki, kongres stworzył podwaliny nowej organizacyi partyjnej, już nie galicyjskiej a polskiej, uchwalono bowiem, iż z chwilą zawiązania się rusińskiej partyi socyalno - demokratycznej tworzą organizacye polskie samodzielną polską partyę socyalno - demokratyczną w Austryi, aby umożebnić swobodny rozwój socyalizmu w łonie obu narodowości.

W sprawie prasy partyjnej kongres polecił komitetowi wykonawczemu poczynić przygotowania do zamiany tygodnika «Naprzód» na pismo codzienne. Z zapału, jaki towarzyszył temu punktowi obrad, można dobre na przyszłość wróżby wyprowadzić. Nadto polecono komitetowi wykonawczemu założenie w jaknajkrótszym czasie stałego wydawnictwa broszurowego.

W sprawie agitacyi i organizacyi chłopskiej kongres, uznając ogromną doniosłość pozyskania ludności wiejskiej dla socyalizmu, polecił wszystkim komitetom okręgowym przeprowadzić po wsiach ścisłą organizacyę partyjną, mającą na celu ochronę rolnika - proletaryusza. Organizacya ta powinna opierać się na zawodowych związkach włościańskich broniących swych członków od wyzysku ekonomicznego, na stworzeniu systemu partyjnych mężów zaufania oraz na wybudowaniu organizacyi stowarzyszeń kształcących i politycznych wiejskich.

Brak miejsca nie pozwolił nam podać choćby tylko w streszczeniu całości obrad zjazdu. Że wywiązał się on znakomicie ze swego zadania, świadczy już sama treść przytoczonych tu uchwał, i z uprawnioną dumą mogą członkowie zjazdu wskazać na rezultaty swych narad.

KORESPONDENCYE

Strejk w Jeziornej.

«Pierwsza w kraju fabryka papieru br. Natansonów» odznacza się niezwykłym wyzyskiem. Robotnicy zmuszeni są gnieździć się po 12 i 18 osób w jednej brudnej stancyi. Kapusta i kartofle ze solą są codziennem ich pożywieniem, o mięsie mowy niema. Za 12 godzin dziennej pracy otrzymują 45 kop., za mieszkanie, opał i światło wytrącają 4 ruble z kopiejkami — łatwo więc wyobrazić sobie, jak wygląda robotnik w Jeziornej. Gdy kto z robotników zachoruje, to pana felczera Kinasa trudno się doprosić, doktór jest za górami, bo aż w Piasecznie o 8 wiorst od fabryki, a gdy potrzeba jakich kropli, to pan dziedzic nie pozwala na «takie zbytki», gdyż to uszczerbek dla fabryki. Oto obrazek «pierwszej w kraju fabryki».

Wypłaty odbywają się nieregularnie, termin jest 1-go i 15-go każdego miesiąca, a zwlekają często do 12-go i 25-go, przez co robotnik po uszy w długach siedzi. Już kilka razy upominali się robotnicy o regularne wypłacanie; 20-go maja rzucili z tego powodu robotę i panu Cichockiemu o mało nie dostało się po karku; o 7-ej rano sprowadzono wójta i strażników i ledwo prośbami i oszukaństwem nakłoniono ludzi do roboty. Silne oburzenie wywołuje zwłaszcza zdradzieckie postępowanie zarządu, który skory jest do obietnic w krytycznej chwili, a za plecami szuka poparcia u policyi i zwykle brutalnie obchodzi się z robotnikami. Taki np. Cichocki głośno wyraża się, że u niego pies więcej znaczy niż 10 ludzi, bo — mówi — jak psa potrzebowałem, dałem 150 rs., a jak potrzebuję 100 ludzi, to kiwnę palcem i już mam.

Przebrała się wreszcie miarka cierpliwości. W poniedziałek 12 lipca rozległa się gwizdawka fabryczna o godzinę wcześniej niż zwykle, o 6-ej zamiast o 7-ej, kiedy następowała druga zmiana. I ci, co pracowali za dnia, i ci, co przyszli ich zastąpić, usunęli się z fabryki w liczbie przeszło 900, żądając zmniejszenia pracy o godzinę oraz zmienienia znienawidzonej administracyi. Czem prędzej dano znać o tem gubernatorowi, który posłał oddział kozaków, w Jeziornej jednak panował spokój wzorowy.

Na drugi dzień przyjechał inspektor i... ksiądz prałat Skarzyński, kapelan arcybiskupa. Inspektor obiecywał, że wszystko dostaną, jak przyjedzie Natanson. Robotnicy odpowiedzieli, że dotąd się nie wezmą do pracy, dopóki ich żądania nie będą zaspokojone. Następnie przemawiał ksiądz prałat, gorliwie zachęcając do roboty, lecz kazano mu co prędzej wynosić się do kościoła; słusznie zwrócono mu nadto uwagę, że i on drze z biednych wdów za pogrzeby, za wpisanie do różnych bractw i szkaplerza żąda rubla, obiecując za to wpisującym się wszystkie posługi darmo, których później bez pieniędzy wcale nie chce dopełniać.

Na trzeci dzień znowu przyjechał ks. Skarzyński i jeden z właścicieli fabryki Stanisław Natanson. Mając możność i plenipotencyę działania pan ten zasłaniał się nieobecnością technicznego dyrektora, jego brata Edwarda, za to hojnie szafował słowem honoru zapewniając, że jak przyjedzie dziedzic, to wszystko dostaną, przytem zaręczał, że nikogo nie będą aresztować. Przysięgał też na to i ks. Skarzyński, choć wiedział, że już gotowe podwody pod ludzi, którzy mają być aresztowani i odstawieni do Warszawy.

Brak organizacyi i szerszego uświadomienia, namowy księdza, obietnice Natansona wszystko to po 3 dniach wzorowego strejku złamało w końcu mniej opornych, tak iż po pewnem wahaniu wszyscy wrócili do roboty. Słusznie twierdzili przezorniejsi, że Natanson wyjedzie, a dyrekcya nietylko że nie uwzględni żądań, lecz powydala więcej uświadomionych. W zastępstwie dyrekcyi stanął «do roboty» łotr Bieliński, naczelnik straży ziemskiej; 16-go lipca kazał on aresztować pierwszych z brzegu 19 mężczyzn i 4 kobiety, na miejsce zamieszkania wysłano kilkudziesięciu. Edward Natanson miał wrócić do Warszawy i 19-go lipca miał być rezultat: 19-y minął a robotnicy, jak robili, tak robią. Jeszcze raz więc tryumfuje kapitalista z pomocą księdza i policyi.

* * *

Strejk piekarzy warszawskich.

Półmilionowe miasto bez pieczywa nie wesoły miało wygląd w ostatnich dniach lipca, wesołe natomiast miny i dumny wygląd miały gromadki piekarzy, spacerujących po mieście, zapełniających publiczne ogrody i place. Osławiony wyzysk majstrów piekarskich dał się do tyla we znaki robotnikom, że za jakąbądź cenę postanowili ukrócić samowolę majstrowską a przedewszystkiem strejkiem upomnieć się o skrócenie niczem jak dotąd nieograniczonego czasu pracy. Zanim jednak do strejku przyszło, towarzysze nasi na licznem zebraniu uchwalili następujące żądania, od których nikt nie miał odstępować:

1) Ponieważ praca w piekarniach trwa po większej części w nocy, to czeladnicy postanawiają pracować tylko 10 godzin, tam zaś gdzie piekarnia jest czynną i we dnie, praca ma trwać nie dłużej nad 11 i pół godzin.
2) Wikt u majstrów jako nikczemna forma wyzysku ma być zniesiony, a zarobek całkowity wypłacany co tydzień w następującym stosunku: werkmajster, wajskneter i szwarckneter po 2 rs. dziennie, judel — 1 rs. 50 kop.

W czwartek 29 lipca na placu Witkowskiego z samego rana widać było gromadki ludzi, naradzających się z sobą. Byli to strejkujący piekarze. Wkrótce przybyli też opaśli majstrowie. Przestraszeni widmem strat pragnęli oni ugody ze strejkującymi, było już jednak zapóźno: nikt nie chciał dla obietnic majstrowskich łamać strejku i zostać zdrajcą. Policya zaczęła węszyć: aresztowano najpierw wskazanych przez majstrów, potem każdego, kto tylko nawinął się pod rękę, odprowadzano do cyrkułu. Aby uwolnić się od policyjnej opieki, udali się piekarze za miasto na Mokotowskie pole. Około 400 czeladzi zebrało się na łące i postanowili czekać, aż majstrowie naciskani przez pośredników (sklepy) i głodną publiczność zmiękną i ustąpią słusznym żądaniom pracowników.

O godzinie 12-ej przyjechał obersalceson Gresser, zawczasu wysławszy na «miejsce buntu» po 30 stójkowych z każdego cyrkułu. Czując się w ten sposób na sile pan pułkownik krzyknął: «czewo?» i każdego, kto okazał chęć odpowiadania, kazał aresztować. Wygrażając pięścią krzyczał, że to bunt. Około 300 piekarzy grupami odprowadzono do cyrkułów, gdzie oczekiwali już majstrowie z listami pracujących, przemocą ciągnąc do roboty.

W piątek wyszła odezwa Warszawskiego Komitetu Robotniczego, wyszczególniająca główne żądania i zachęcająca do wytrwałej walki. W sobotę wyszła druga odezwa, omawiająca jak robotnicy zachowywać się powinni podczas strejku, a nadto list od warszawskich piekarzy do towarzyszy w Słodowcu, wzywający do solidarności w walce przez rzucenie roboty, gdyż słodowieckie pieczywo zapełniało sklepy warszawskie, urągając strejkowi powszechnemu. W niedzielę wyszła odezwa do piekarzy żydów, wzywająca do solidarnego z chrześcianami zawieszenia roboty; pomimo że żydzi na tydzień przedtem strejk swój z wzorową solidarnością prowadzony wygrali, odezwa ta dla pośpiechu w polskim tylko języku wydana nie osięgnęła skutku. Tegoż dnia wyszła trzecia odezwa do strejkujących, odsłaniająca obłudę majstrów, którzy za poradą policyi użyli prawnego wybiegu przeciw strejkującym, mianowicie oświadczyli, że prawo nie pozwala im ustąpić

wcześniej niż po upływie 14 dni. Oto jeszcze jedna furtka, którą carskie prawa zostawiają fabrykantom do wybiegów, a robotnika czynią poprostu poddanym jak za pańszczyzny. Lecz i ten średniowieczny paragraf nie dotyczył strejkujących piekarzy, którzy dotychczas nie podlegali ustawie fabrycznej! Carska policya jednak za otrzymaną od majstrów łapówkę umie dowolnie tłomaczyć prawa, byle robotnikom sypnąć piaskiem w oczy.

Częściowo powrócili robotnicy do pracy, aby po 14 dniach upomnieć się o swoje. Tymczasem w większych piekarniach majstrowie z małemi zmianami przystali na główne żądania strejkujących; gorzej jest w małych piekarniach, gdzie uparci majstrowie nie chcą zaprowadzić dwóch zmian i praca trwa prawie bez przerwy po 17 i 18 godzin; robotnicy będą tu musieli teraz pojedyńczo wywalczać sobie nowe warunki, co jest rzeczą trudną i żmudną, gdyż dorobkiewicze korzystać będą z każdej sposobności, by się cofać do dawnych zwyczajów, jak to już było u Michlera, gdzie fabrykant probuje obrywać ceny, które sam początkowo naznaczył.

Cech majstrowski zachowywał się podczas strejku jak zorganizowana banda opryszków: najpierw skorzystali oni z ogólnego zamieszania i podnieśli ceny pieczywa, a potem nikczemne dusze dorobkiewiczowskie denuncyowali wielu czeladzi, których część osadzono w ratuszu, część odstawiono na miejsce urodzenia. Za to należą się tęgie kije Fiszerowi z Twardej, Rzontkowskiemu z Mokotowa i właścicielowi piekarni na Muranowskiej.

* * *

Strejk w garbarni W. Weigla (na Nizkiej).

Dnia 28 lutego kawałkarze w liczbie 10-iu zażądali podwyższenia ceny z 85 kop. na 95 za 100 sztuk kawałków końskich, fabrykant odmówił, robotnicy wymówili sobie 2 tygodnie i po upływie tego czasu rzucili robotę. Weigle rozesłał zaraz listy do innych garbarni, aby strejkujących nie przyjmowali do roboty. Po upływie znowu 2 tygodni upomnieli się o podwyżkę czeladzie pracujący przy hamburskim towarze. Weigle, mając już strejk kawałkowy na karku, w tej chwili podwyższył im po pół grosza na parze, a na miejsce strejkujących kawałkarzy postawił chłopaków i pomocników, ale ci narobili masę szkody i Weigle 4 kwietnia rad nie rad posłał do strejkujących z zapytaniem o warunki. Czeladzie posłali 5-iu z następującemi żądaniami: cena 95 kop. za 100 sztuk końskich; robotników, którzy podczas strejku pracowali, oddalić, a przynajmniej niejakiego Wackowskiego Wiktora, który donosił fabrykantowi, co usłyszał od robotników, i chodził z denuncyacyą do cyrkułu. Fabrykant kazał się zgłosić do roboty za 4 tygodnie t. j. 3-go maja.

Przyszli czeladzie do roboty 3 maja, ale W. przyjął tylko 4-ch, a Wackowskiego, o którego najwięcej chodziło strejkującym, przy robocie zostawił. Na drugi dzień wszyscy czeladzie upomnieli fabrykanta, żeby donosiciela wydalił, na co tenże się zgodził, wymawiając mu robotę na 14 dni, ale posłał go do inspektora fabrycznego, żeby się poskarżył, że ma żonę i dzieci, a czeladzie nie pozwalają mu pracować w fabryce. Inspektor napisał list do Weigla, aby Wackowskiego nazad przyjął. Wtenczas wszyscy czeladzie w liczbie 20-u po obiedzie 24 maja wyszli z fabryki, protestując przeciw samowoli inspektora, i uradzili rzucić robotę, jeśli szpieg dalej w fabryce pracować będzie. Weigle zatelefonował o tem do inspektora, który na drugi dzień rano zjawił się w fabryce i spostrzegłszy, że sam strejk wywołał swojem głupiem postępowaniem, prosił czeladzi, żeby do roboty wrócili i pozwolili pracować Wackowskiemu w fabryce, zapewniając, że gdy jeszcze raz będzie skarga, to go w 24 godzin wydali. Na skutek tego zapewnienia czeladzie ustąpili i powrócili do roboty, obiecując to sobie w inny sposób wynagrodzić.

Z tramwajów warszawskich.

Pan dyrektor Chorąży jest tyle zapobiegliwym, że gdy który z Kuryerów cośkolwiek napisze o naszem życiu, wnet redakcyę posmaruje i cicho sza! Bilet wolnej jazdy na tramwajach redakcye skłania do milczenia i dlatego zwracamy się do was, szanowni towarzysze, aby naszą niedolę i wyzysk uczynić światu wiadomym.

16 godzin pracy na dobę za lichem wynagrodzeniem poprostu nas zabija. Paraliż lub ruptura są zwykłem zakończeniem karyery furmanów i konduktorów. Doktór tramwajowy Kryże w zmowie z dyrektorem nie chce chorym wydawać świadectw, a felczer Rapaport, także wierny służka, nie ma dla chorych litości: ledwo się chory z łóżka zwlecze, już go orzeka zdrowym.

Po 7 lub 8 dniach 16-godzinnej pracy dostajemy jeszcze zmianę lub dyżur, które przeciągają się od 11-ej rano do 5-ej popołudniu, i to się nazywają dnie wolne! Jeżeli ta zmiana wypadnie w niedzielę lub święto, to bezwarunkowo trzeba jeszcze jechać spacerowym wagonem 5 godzin i za to otrzymuje się 37 i pół kop.! Nikomu nie wolno od tego się wymówić, a nazajutrz zaczyna się nanowo 7-io lub 8-iodniowa 16-godzinna praca. Bywa tak, że całemi miesiącami a często i całe lato od maja do końca listopada niema dnia wypoczynku. Służba ruchu ma jednak zobowiązanie p. Chorążego na piśmie, że co 3 dni będzie 1 dzień odpoczynku.

Zobaczmy teraz, jak p. Chorąży stara się uprzyjemnić nam życie — karami. Niema konduktora i stangreta, który by się od kary ustrzegł; świadczy o tem choćby sama ilość kar zdartych w ciągu pół miesiąca. Tak np. za czas od 1-go do 15-go lipca b. r.

kary ze stacyi	Muranów wyniosły	59 rs. 35 kop.
„ „	Mokotów „	22 rs. 60 kop.
„ „	Praga „	9 rs. 05 kop.

Dodać należy, że w pierwszej remizie pracuje około 180 ludzi, w drugiej 100, w trzeciej 50. Na liście, którą mamy w ręku, figuruje 218 (!) kar wystawionych w ciągu 15 dni! Dla przykładu powtarzamy niektóre:

Za zmęczenie konia	30 kop.
Za uderzenie biczem konia	30 „
Za opóźnienie wagonu	30 „
Za pospieszenie jazdy	30 „
Za złe trzymanie konia	1 rs.
Za jazdę rozpuszczonemi lejcami . . .	50 kop.
Za nieuważne powożenie	50 „
Za niepojechanie po wyrobionych kursach na dworzec nadwiślański	20 „
Za rozmowę konduktora ze stangretem stangret 20 kop., konduktor	30 „
Za rozmowę z pasażerem	30 „
Za późne wydanie biletów	50 „
Za złe przekreślenie biletu	20 „
Wiózł pasażera po za 4-ą sekcyę . . .	50 „
Za nieobejrzenie biletu wolnej jazdy . .	30 „

Za nieprzyjęcie fałszywej monety od pasażera, który napisał zażalenie, 6 dni zawieszenia t. j. 6 rs.

Za żądanie opłaty od pasażerek, znajomych p. Najemskiego, naczelnika ruchu, 5 dni zawieszenia czyli 5 rs. i t. d. i t. d.

Niedarmo mówi pan dyrektor Chorąży, że kto przy tramwajach chce służyć, ten kary płacić musi. A co się dzieje z pieniędzmi tą drogą ściągniętemi? Pan Kiślański i Chorąży powinni by to wyjaśnić, boć kary rocznie wyniosą parę tysięcy rubli i pracownicy powinni by wiedzieć, na jaki cel idą te «składeczki»?

Jeśli kto zachoruje i 1 dzień nie przyjdzie na robotę, to mu wytrącają rubla, bo choroba na tramwajach powinna trwać najmniej 3 dni, a najwyżej miesiąc: wtedy tylko chorym wydają pół pensyi. Zawsze robotnik jest stratny czy tak czy tak, bo chorym płaci zarząd pół pensyi, a wyręczać ich każe innym, niedopłacając ani grosza za tę dodatkową pracę. Ale jeżeli

zarząd nic nie traci, to dlaczego chorym pół pensyi wytrąca z zarobionych przez ich kolegów pieniędzy? Dlaczego zarząd nie powiększa liczby pracowników?

Nadmierna praca i szalony wyzysk do tego stopnia zgnębiły robotników i oficyalistów tramwajowych, że wielu nie myśli nawet o zmianie tych ohydnych warunków. Ale niezadowolenie jest powszechne, trzeba więc tylko zmówić się pomiędzy sobą i zbiorowem wystąpieniem upomnieć takich panów Chorążych, Kiślańskich, Najemskich, Kowalskich, że ludzie bydłem nie są. Konie tramwajowe są w lepszej dbałości, pracują tylko 4 godziny, a człowiek pracuje bez miary; 16-godzinna praca bez regularnego wypoczynku najtęższego człowieka do grobu wpędzić może, a bezczelny zarząd wymaga, by za marną płacę 24 - 30 rs. pełnić jeszcze dodatkowe roboty, odbywać dyżury, jeździć na spacer, na kolej, po śmiecie; zdawanie pieniędzy co dzień trwa aż do 2-ej w nocy, bo zarząd skąpi na powiększenie liczby inkasentów, a nie zdać pieniędzy tego samego dnia, to piszą karę 2 rs.

Towarzysze, niema takich, co by się za nami ujęli, sami musimy wystąpić w swojej obronie i im wcześniej to zrobimy, tem mniej potu i krwi wyssie z nas bezczelny zarząd. Niedawno w Wiedniu pracujący przy tramwajach dali przykład, jak należy się upominać o swoje: zastrejkowali, tramwaje zostały w remizach i przedsiębiorcy musieli poprawić warunki pracy. Trzeba i nam tak wystąpić: zmówić się, postawić zarządowi nasze warunki, a jak nie ustąpią, to strejk! Sprawa nie tak trudna, byleśmy się solidarnie trzymali.

* * *

Z warsztatów i fabryk

[Nie mając możności dla braku miejsca drukować wszystkich korespondencyi, nadsyłanych nam z warsztatów i fybryk, będziemy je umieszczać pod powyższą rubryką w streszczeniu lub krótkich wyciągach. Towarzyszy prosimy i nadal o równie częste jak dotąd informowanie nas o swojem życiu fabrycznem, przy tem jaknajobszerniej o strejkach i wszelkich zatargach z fabrykantami i majstrami.]

Warsztaty kolei Terespolskiej.

Największy wyzysk panuje w oddziale wagonowym, gdzie robotnicy są wprost okradani, bo te ceny, co Postupalski dziś da, nazajutrz obrywa prawie o połowę. W taki sposób gospodaruje i Klim w oddziale stolarskim. Panowie ci jednak nie napotkali dotąd oporu ze strony robotników, wielu bowiem jest takich, co wolą kupić Klimowi pudełko cygar dla zyskania jego względów przy rozdawaniu robót, niż zbiorowem wystąpieniem upomnieć się o swoje. Nie lepiej dzieje się i w oddziale lakierniczym. Robotnicy z warsztatu mechanicznego i głównej reperacyi lepiej rozumieją swoje interesy i nie dopuścili do takich cen, jakie są w wagonowym, bo jeżeli majstrowi przyjdzie chęć oberwać robotnikowi na robocie, to ten nie zapomina, że ma język w gębie, i takiego piekła narobi, że dostanie to, co mu się należy. I wagoniarzom należy pamiętać, że jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Fabryka powozów Rentla na Lesznie.

Młody Rentel przeszedł swego ojca w okradaniu robotników. Zaraz na wstępie swych rządów wstrzymał on robotnikom zapłatę i stale zwleka z wypłaceniem całej należności, a upominających się o to wydala, jak lakiernika Zakrzewskiego, tokarza Chojnackiego i stelmacha Tislera. Młody Rentel puszcza się i na gorsze oszustwa. Nabrał on ślusarza Józefa Mackiewicza, że ten wystawił mu weksel na 300 rs., jako wartość otrzymanego w fabryce warsztatu z narzędziami, i spłacał go ratami tygodniowemi. Tymczasem Rentel zdyskontował weksel w Kasie Przemysłowców, a po upływie terminu, gdy już wszystkie pieniądze wybrał od M. ratami, nie chciał weksla zapłacić, tak że M. musiał go za pożyczone pieniądze wykupić. Stary Rentel, jak na dobrego wyzyskiwacza przystało, podjął się zbierania składek na przyjazd cara. Chodził on po warsztatach w fabryce i mówił, że trzeba, aby każdy coś dał, potem poszedł do kantoru i z zarobków strącił każdemu 50 kop. Robotnicy źle zrobili, że nie upomnieli się potem o te 50 kop. Komu o pół rubla nie chodzi, ten nie powinien jednak pozwolić, aby z nas drwili, że płacimy «dobrowolnie» składki na uczczenie największego wyzyskiwacza i tyrana, jakim jest car moskiewski. Niech sobie fabrykanci między sobą składki zbierają, bo to ich proceder lizać rządową łapę.

Fabryka «Wulkan» na Pradze.

W wytłaczarni obcięli preserom cenę z 60 kop. na 42 za 1.000 sztuk, w dodatku zaczęli obliczać majstra z zarobków akordowych robotników. Ciągło się to parę tygodni, aż nareszcie preserzy zdecydowali się wystąpić z żądaniem przywrócenia dawnych warunków; dyrektor Kowalski odmówił mówiąc, iż «tamto już przepadło»! Udali się więc preserzy ze skargą do inspektora fabrycznego; ten po naradzie z dyrektorem zadecydował, że fabryka zapłaci robotnikom po dawnej cenie za czas, odkąd mieli zmniejszony akord, a nadal obowiązywać będzie nowa cena. Robotnikom nie pozostawało nic innego, jak strejkiem zmusić fabrykę do przywrócenia dawnych cen, lecz nie zdobyli się oni na to, a szkoda! W warsztacie ślusarskim majstrem jest Kozłowski, łajdak pod każdym względem, za wszystkie obcinki, kary i szpiegowanie robotników zasłużył on sobie na tęgie kije.

Wojciechów, fabryka mebli giętych.

Przeciążenie pracą i wyzysk nie mają tu granic. Gięciarze, wyginający surowy materyał w gorącej parze, a zatem w ciężkich i niezdrowych warunkach, pracują od 4-ej rano do 1-ej w nocy! Inni też nie w lepszych warunkach pracują. Wypłaty nieregularne — czekać trzeba nieraz po 4 i 5 tygodni, co przyprowadza robotników do ostatniej nędzy, gdyż żywność trzeba brać na kredyt u szynkarza Bazylko, a ten korzystając, że do miasteczka mila drogi, drze nielitościwie. Ciężko żyć robotnikom a jest ich 300, możnaby się upomnieć o lepszą i regularną płacę, a przedewszystkiem o skrócenie pracy, tembardziej że nawet prawo pozwala tylko na 11 i pół godzin pracy.

Fabryka chemiczna Kijewskiego i Szolce.

Bednarzom do 12 godzin dziennej pracy dołożyli jeszcze 6 godzin pracy nocnej, tak że na sen i wypoczynek zostało im zaledwie 6 godzin. Gdy bednarze nie chcieli się na to zgodzić, wymówiono im robotę i po 2-ch tygodniach wydalono. Po paru dniach jednak dyrektor zawołał bednarzy i powiada: «przeproście p. Kauna, to zostaniecie przy robocie»! Wróblewski i Majewski pocałowali K. w obie ręce i zostali, trzeci nie chciał się tak poniżać i wolał zostać bez roboty, niż lizać Kaunowską łapę.

Fabryka Sułkońskiego.

W warsztacie stolarskim majster Żukowski wleciał na robotnika, że się przy robocie nie spieszy; robotnik jednak nie dał sobie w kaszę dmuchać, czem rozgniewany majster zapisał mu karę i w sobotę nie chciał wypłacić pieniędzy. W poniedziałek robotnik postanowił wymierzyć sobie sprawiedliwość laską na głowie majstra, ten zawołał parobków i kazał go wyrzucić za bramę, ale że wszyscy robotnicy upomnieli się za nim, więc majster widząc, że sam może dostać po karku, przeprosił robotnika i pieniądze wypłacił.

Fabryka wyrobów kamieniarskich na Srebrnej.

Majster Aleksander Radomski lepsze roboty, na których robotnicy mogliby zarobić i na załagodzenie braków zimowych, umyślnie daje zagranicznym, których sprowadził przewidując, że swoi upomną się o ceny.

Fabryka wag Szperlinga na Lesznie.

W fabryce panuje wieczny czad i smród, wydobywający się z warsztatu mechanicznego i pilnikarskiego. A poprawić sprawę bardzo łatwo, chodzi tylko o szczelniejsze oddzielenie fabryki od owych warsztatów, teraz bowiem w ścianach są dwucalowe szpary. Dyrektor Górecki nie zdobędzie się chyba na to, robotnicy więc sami powinni pomyśleć o sobie i zmusić fabrykanta szanować ich zdrowie.

Fabryka Żerańskiego (Przyokopowa 13).

Istnieje tu nowy rodzaj wyzysku, polegający na naznaczaniu możliwie małego lonu a obiecywaniu natomiast wynagrodzenia za dobrą i szpieszną robotę. Ludziska ze skóry wyłażą, a że robotę dają bez ceny, więc się kończy na tem, że po nad lon najzręczniejszy otrzyma zaledwo parę kopiejek więcej. Zwracamy uwagę towarzyszy, że nawet prawo carskie wymaga, aby przed oddaniem roboty cena na nią była określona.

Pończosznikarnia Żbikowskiego (Bagatela 8).

Dyrektor Szumowicz odznacza się brutalnością. Pan ten, którego widocznie nie spotkała jeszcze porządna nauczka, do pracujących inaczej nie mówi jak «bydło» i grozi, że jeżeli tylko kto odważy się zachorować, to wyrzuci z roboty, bo — mówi — fabryka potrzebuje tylko zdrowych, nie dodaje jednak, że ta sama fabryka zdrowie rujnuje. Należy mu się od robotników porządne lanie za brutalność. Pomocnik znowu jego Madyniak tak mało wydaje oliwy do smarowania maszyn, że robotnicy chcąc pracować sami muszą dokupywać oliwę.

Fabryka Norblina.

Pan Stanisław Norblin nie zadawalnia się dotychczasowemi zyskami — w walcowni blachy podobało mu się znowu obciąć lon 6-iu robotnikom; ponieważ ci oparli się temu stanowczo, więc po 2 tygodniach wydalił ich z fabryki. Niedawno pobił on stróża, tak że ten musiał pójść do szpitala leczyć się. Za podlizywanie się majstrom i fabrykantowi zasługują na wymienie tutaj: Władysław Stachowicz i Aleksander Zajączkowski tokarze, Jan Koch w walcowni, Wieczorkowski i Karnawalski ślusarze oraz pomocnik majstra Kurowski.

Fabryka powozów Eberharda (pl. Witkowski).

Strejkowali tu kowale, żądając regularnej wypłaty co sobotę i skrócenia dnia roboczego o godzinę to jest do 7-ej wieczór zamiast do 8-ej. Strejk trwał 4 dni i zakończył się zwycięstwem kowali.

Warsztat kowalski Wojtasiewicza (Wronia 3)

Zastrejkowali tu kowale, żądając pracy do 7-ej wieczór. Majster zawołał do mieszkania celmajstra Józefa Migdalskiego, poczęstował go wódką, aby napowrót robić do 8-ej, — i za kieliszek wódki zwycięstwo zostało po stronie majstra.

Fabryka powozów Sommera na Lesznie.

Dnia 3 sierpnia Sommer ze stróżem Antonim Drozdowskim przyszedł do warsztatu kowalskiego wypędzić chłopca, który zmęczony po pracy zasnął tam snem twardym. Sommer kazał stróżowi wejść na pawlacz i podał mu kubeł z wodą, aby oblał śpiącego. Obudzony w tak barbarzyński sposób chłopiec zerwał się przerażony, naoślep rzucił się na podwórko, wpadł na kant skrzydła od dorożki i niebezpiecznie rozciął sobie głowę nad samem okiem. Rodzicom okaleczonego radzimy pociągnąć Sommera do odpowiedzialności sądowej, a niezależnie od tego należałoby mu wygarbować skórę, aby nauczył się po ludzku obchodzić z dziećmi.

Kuźnia Karkowskiego na Miedzianej.

Praca trwała tu dotychczas od 5-ej rano do 8-ej wieczór. Majstrowi i to nie wystarczało i postanowił przedłużyć dzień roboczy tak, żeby czeladzie wstawali o 4-ej i robili do 10-ej. W tym celu 31-go lipca wyprawił czeladziom bal i ci za chwilę uciechy zgodzili się orać na majstra po 18 godzin na dobę! Czeladzie dostają po 5 - 6 rs. tygodniowo, chłopcy marne życie, — nic więc dziwnego, że majster chodzi spasiony jak wieprz. Z przeciążenia pracą u niego jeden z chłopców dostał już pomieszania zmysłów.

Fabryka Rona, Zielińskiego i Ski na Jerozolimskiej.

Majster kotlarski Czarnecki daje ceny akordowym robotnikom dopiero po szlusie; gdy robotnik przez 2 tygodnie stara się, aby więcej zarobić pracując od sztuki, to wypłacają mu tylko 15 procent, a upominającym się Czarnecki tłomaczy, że «i fabryka musi przecież korzystać»! Słychać, że Czarnecki bierze za to łapówki i dlatego jest tak gorliwym pomocnikiem fabrykantów w wyzyskiwaniu robotników.

— W fabryce Rudzkiego brygadzista Franciszek Jeleński jak wyżeł tropi wszelki ruch między robotnikami, zwłaszcza lubi podsłuchiwać rozmowy i podpatrywać, co kto czyta.

— U Bormana i Szwede majster modelarski Zieliński gnębi stolarzy obrywaniem cen na robotach. Nie lepszy i majster Bogusławski.

— U Lilpopa i Raua w remizie przy wagonach robi jako stolarz Antoni Kaczmarczyk, przed 1-ym maja zrywał rozklejone odezwy i odgraża się, że gdyby wiedział, kto się tem zajmuje, to by go wydał w ręce policyi. Podobno ma brata rewirowego i dlatego tym służalczym duchem przesiąkł.

— Towarzysze ze Słodowca skarżą się na niecne postępowanie dyrektora Truszyńskiego, majstra Karpińskiego i ekspedytora Edwarda Marchwińskiego, który o wszystkiem, co usłyszy, donosi dyrektorowi.

— U Niemyskiego werkfirer Aleksander Sawicki szpieguje robotników; gdy w styczniu b. r. białoskórnicy szykowali się do strejku, on właśnie dał o tem donos.

* *
*

Strejki robotników żydowskich

Osławiony wyzysk i przeciążenie pracą w warsztatach żydowskich wkrótce należeć będą już tylko do przeszłości, robotnicy bowiem żydowscy coraz liczniej stają do walki o polepszenie warunków pracy i, jak tego dali świeże dowody, potrafią ukrócić zapędy swych wyzyskiwaczy. Z tem większą radością notujemy tu przejawy tej walki, że towarzysze żydowscy należycie zrozumieli wspólność swej sprawy ze sprawą robotników chrześciańskich i dziś stoją już w jednych z nami szeregach partyjnych. Wśród wyzyskiwanych i ciemiężonych niema miejsca na głupie przesądy i nienawiści rasowe i każdy świadomy robotnik jest nam równie drogim towarzyszem, zasługującym na nasz szacunek i naszą pomoc. To też witamy tutaj naszych towarzyszy żydowskich jako braci w walce, przekonani że nic już nie zachwieje naszą jednością partyjną, opartą na zrozumieniu jedności swych interesów i celów.

Strejki kamaszników

Jest to fach liczny, obejmujący 3 tysiące ludzi pracujących w najróżnorodniejszych warunkach, poczynając od małych warsztatów wyłącznie kamaszniczych, gdzie wespół z 2 - 3 proletaryuszami pracuje majster, do wielkich fabryk obuwia, gdzie obok kilkudziesięciu kamaszników pracują także szewcy. Zarobki w małych warsztatach wynoszą 4 - 7 rs. na tydzień, w dużych dochodzą do 10 rs. Dzień roboczy w dużych warsztatach i fabrykach trwa różnie: najkrócej 12 godzin z 2-godzinną przerwą na śniadanie i obiad oraz 5 dni roboczych w tygodniu (w sobotę nie pracują żydzi kamasznicy, a w niedzielę fabryki stoją ze względu na chrześcian szewców), ale jest wiele warsztatów, gdzie robią 13 i pół i 14 godzin przy 6 dniach pracy (wyłą-

cznie żydowskie). W małych warsztatach dzień roboczy dochodzi do 18 godzin. Praca przeważnie sezonowa: 3 miesiące zimą i 3 latem.

Początek lipca to zenit sezonu. Skorzystali z tego w tym roku bardziej świadomi kamasznicy i postanowili skrócić dzień roboczy za pomocą strejków. Pierwsi wystąpili kamasznicy u Baumfloka na Nowomiłej w liczbie 20 i po tygodniu strejku wywalczyli sobie skrócenie dnia o półtora godziny (dawniej pracowali od 6-ej do w pół do 8-ej); prócz tego zmusili majstra do zniesienia wydzielania roboty dziennej i przyjęcia napowrót wydalonego przezeń robotnika. U Kempnera na Mylnej po 3 dniach strejku, u Seidemana na Miłej po 1 dniu, u Makarona na Bonifraterskiej i Hofmana na Kupieckiej odrazu osiągnięto skrócenie dnia o dwie godziny (dawniej od 6-ej do 8-ej). U Nadauera na Dzikiej 30 ludzi po 3 dniach strejku również uzyskali skrócenie dnia roboczego do 12 godzin oraz zmianę książek z przepisami i taryfami godzin pracy; oprócz tego zdobyli w piątki godzinę obiadu, czego nie było (praca kończy się wcześniej), i nie pozwolili na wydalenie towarzysza. Na Pawiej w 4 małych warsztatach robotnicy odrazu zerwali 3 godziny pracy.

Dnia 7-go lipca rozpowszechniono odezwę Warszawskiego Komitetu Robotniczego w żargonie, nawołującą i inne warsztaty kamasznicze do strejku. Odezwa ta poruszyła najbardziej nieuświadomionych i dodała ducha do walki. Od dn. 9-go do 20-go lipca w dalszym ciągu strejkowano z dobrym skutkiem: u Fiszkopfa przez tydzień, u Hochberga 5 dni, u Kundmana 10 dni, u Allosberga 3 dni, u Broneta 1 dzień, u Czarniewicza pół dnia, dalej u Gauza, Opała, Żółkiewicza, Neimanów, Fladermana, Eisenberga, Silberkalma, Białera, Baumwola, Pasmantiera, Gegenherza, Gleichmana, Goldfarba, Mintza, Rojała, Bergera itd. Ogółem ilość strejkujących kamaszników obliczają na 2 tysiące.

Charakterystycznym jest fakt, że inspektor fabryczny dowodził robotnikom od Baumfloka, iż żądanie ich jest bezprawnem, gdyż mogą oni wymagać tylko 13-godzinnego dnia roboczego i to dopiero od Nowego Roku, bo tak mówi nowe prawo!... Zaiste gorliwość inspektorów w wyjaśnianiu prawa na niekorzyść robotników przechodzi wszelkie granice. W tłumieniu ruchu strejkowego pomagała im też policya i żandarmerya. Strejkujących spisywano w wielu warsztatach, u Fiszkopfa aresztowano 3 robotników. Majstrowie z właściwą wyzyskiwaczom pochopnością sami udawali się do policyi o pomoc. Wszystko to jednak nie złamało solidarności strejkujących kamaszników i dziś dzień roboczy u nich trwa od 7-ej do 7-ej.

Strejki stolarzy

Niezadowolenie ze swego położenia wśród żydowskich stolarzy budowlanych spotęgowało się w ostatnich czasach niezmiernie dzięki wpływom życzliwych ich braci świadomych robotników chrześcian. Ostatecznie pracujący w większych warsztatach postanowili solidarnie rzucić robotę zaraz po Zielonych świątkach. Dnia 9 czerwca stanęły 3 największe warsztaty, zatrudniające po 40 - 50 ludzi, mianowicie: Agresta na Nowolipkach, Stolarskiego na Gęsiej i Dijebla na Krochmalnej oraz kilka pomniejszych. Żądano skrócenia dnia roboczego do 12 godzin z godziną wolną na obiad i pół godziny na śniadanie, regularnej wypłaty oraz zamiany pracy akordowej na tygodniową. Wobec odmowy majstrów strejkujący na drugi dzień udali się do inspektora fabrycznego, który przyrzekł im wszystko, byleby wrócili zaraz do roboty. Większość naiwnie uwierzyła w te przyrzeczenia i na 3-ci dzień wróciła do roboty. Tylko warsztat Agresta strejkował dalej i po 4 dniach strejku uzyskał wszystko. Za tym przykładem warsztat Stolarskiego rzucił robotę o 7-ej, na co musiano się zgodzić. Codzień niemal występują z żądaniami małe warsztaty z mniejszem lub większem powodzeniem. Sprawa jeszcze nie skończona, wielu obawia się strejkować wobec mało rozwiniętej solidarności i wierzy w przybycie inspektora, który tymczasem prowadzi konszachty z majstrami i, jak się zdaje, sprawę już załatwił ku zadowoleniu majstrów, otrzymawszy kilkaset rubli łapówki. W warsztatach dotychczas go nie było.

Strejki rzeźbiarzy

W początkach lipca strejkowali 3 dni rzeźbiarze w warsztacie Jaronera na Nowolipiu i skrócili dzień roboczy do 12 godzin (od 7-ej do 7-ej). To samo uzyskali robotnicy na żądanie bez strejku w warsztacie Fuchmana na Śliskiej. U Kalmusa na Próżnej strejk o przywrócenie półtora godziny na obiad trwał około 3 tygodni. Strejkujący prawie wszyscy znaleźli czasowo robotę gdzieindziej. K. powoli zaczął przyjmować nowych ludzi, ale na warunkach żądanych przez strejkujących t. j. półtora godziny na obiad. Ze strejkujących przyjął dotychczas 2, kompletu rzeźbiarzy jeszcze nie ma.

Strejk piekarzy żydowskich

Dnia 24 lipca w nocy z soboty na niedzielę piekarze żydowscy nie stanęli do roboty. Głównem i prawie jedynem żądaniem było zaprowadzenie zmiany nocnej, co też po paru dniach strejku uzyskano wszędzie. Po ukończeniu strejku aresztowano 15 i z rozkazu Imeretyńskiego osadzono na 4 tygodnie w ratuszu, wielu z prowincyi wysyłają na miejsce urodzenia. Wskutek tego nastąpiło ogromne zamieszanie wśród piekarzy żydowskich, tak iż w kilka dni potem nie przyjęli oni udziału w strejku piekarzy chrześcian. Ze względu na lepsze wynagrodzenie, spowodowane brakiem robotników, część piekarzy wzięła się napowrót do pracy nocnej bez zmiany.

* * *

Oprócz tego w lipcu był strejk w fabryce maszyn do gilz na Dzikiej pod Nr. 3, robotnicy żydowscy (20) przez porzucenie pracy zmusili fabrykanta do skrócenia dnia o 1 godzinę. Również w lipcu strejkowali o skrócenie dnia roboczego w wielu warsztatach żydzi kotlarze, mosiężnicy, tokarze, wolkowniey (wyprawiacze skór — o podwyższenie zapłaty), szewcy, kwiaciarze, prawie wszędzie z dobrym skutkiem.

W fabryce Fajnkinda, odznaczającej się niesłychanym wyzyskiem i nigdzie już więcej niespotykanemi nadużyciami, 11-go lipca sztykierzy i fodlerzy solidarnie wystąpili z żądaniem usunięcia majstra Pypki skończonego łotra, przywrócenia dawnej płacy, zniesienia abcugów i mówienia wszystkim «pan», a nie «ty». Gdy układy z dyrektorem Długaczem nie doprowadziły do niczego, robotnicy udali się następnego dnia do inspektora fabrycznego; ten wysłuchał wszystkich ich skarg na nadużycia, przyznawał im nawet racyę, ale radził, żeby nie wszyscy razem wymawiali robotę, lecz po 2 coraz innego dnia. Robotnicy nie usłuchali tej zdradzieckiej rady i wróciwszy do fabryki wszyscy złożyli swe książki, jednak po 2 tygodniach do strejku nie doszło wskutek strachu przed policyą i małej solidarności wśród sztykierów.

U Brochesa (?) na Pawiej pod Nr. 30 strejkowali 2 dni szewcy niemcy (8) i zwyciężyli; podwyższono im po 5 i 10 kop. na parze, co czyni do 1 rs. na tydzień.

W Białymstoku w lipcu strejkowali tkacze, zatrudniani przez lonweberów. Pomimo rozproszenia robotników po wielu drobnych warsztatach dzięki poprzedniemu przygotowaniu się do strejku na licznem zebraniu, o którem donosiliśmy w zeszłym numerze, strejkowało 2.000 tkaczy. Żądano skrócenia dnia do 12 godzin i podwyższenia płacy do 7 kop. od motka. Po paru tygodniach lonweberzy zmuszeni byli przystać na wszystkie warunki strejkujących.

KRONIKA KRAJOWA.

Ruch strejkowy ogarnął w tym roku większą niż kiedykolwiek ilość fabryk i warsztatów i niema prawie miesiąca, byśmy nie mieli do zanotowania jakiegoś większego wystąpienia robotników. O niektórych z nich mówimy obszerniej w dziale korespondencyi, tu uzupełniamy je wiadomościami o następujących:

W Warszawie walka stolarzy o krótszy dzień roboczy (patrz Nr. 23) zakończyła się powszechnem zwycięstwem robotników. Najcięższa sprawa była z Damenckim, który mając przy boku swoim werkfirera Dąbrowskiego, znanego judasza i lizusa, sądził, że przetrzyma robotników. W początku probował przekupić niektórych, gdy to się nie udało, zaczął brać przyjezdnych, nawet niezdolnych, płacił im dobrze, urządzał majówki, lecz w końcu i oni zrozumieli, o co rzecz idzie, rzucili robotę i Damencki wraz z Dąbrowskim z nosami pospuszczanemi na kwintę musieli ustąpić. Chruszczyński ustąpił po 6-tygodniowym strejku, Kędzierski po 4 tygodniach pomimo złamania solidarności przez Mirocha, którego później, gdy upomniał się o podwyżkę, K. wydalił! Kulwic na Chłodnej miał pomocnika majstra, który nie chciał do tego dopuścić; gdy robotnicy chcieli mu za to dać na ulicy nauczkę, sam prosił pryncypała i ten zgodził się. Barszczewski ustąpił po parotygodniowym strejku pomimo złamania solidarności przez kuzyna jego Kostaneckiego. Rabong, Sawicki, Sułchowski, Gromli, Zelt, Burak, Deduchowski, Pietnik, Daszkiewicz, Filkenstein, Klein, Zarzycki, Domaniewski, Sztabert, Cybulski i inni ustąpili żądaniom robotników odrazu albo też dopiero po wymówionych 2 tygodniach, po 1, 2 dniach strejku.

Walka piekarzy warszawskich o krótszą pracę i lepszą płacę jeszcze nie skończona. Chodzi o zmuszenie do ustępstw upartych drobnych właścicieli piekarń i o otwarcie gospody czeladniczej, którą policya zamknęła na skutek fałszywego donosu majstra Fiszera z Twardej.

W Niwce na kopalni «Jerzy» 28 sierpnia zastrejkowali górnicy w liczbie 2.000. Złodziejska gospodarka zarządu Kasy Bratniej Pomocy, postępowanie zawiadowcy Zonka i administratora Sosnowickiego Towarzystwa Kosakowskiego wyprowadziły wreszcie z cierpliwości wszystkich. Żądania strejkujących były: 1) Reforma Kasy Bratniej Pomocy, a mianowicie: oddzielenie pomocy lekarskiej od Kasy, oznaczenie ilości lat do wysłużenia emerytury i wypłacanie poszkodowanych przy robocie nie z Kasy, a z kieszeni Towarzystwa; 2) wybudowanie domu na pomieszczenie szkoły (robotnikom potrącano na szkołę po groszu od rubla); 3) wybudowanie łaźni (przepis rządowy z 92 r.); 4) wydalenie Zonka i Kossakowskiego. Reforma Kasy najprędzej mogłaby być osiągnięta przez jednoczesne wystąpienie wszystkich robotników zatrudnionych w kopalniach Sosnow. Towarzystwa, niestety niespodziewany wybuch strejku na Niwce zastał inne kopalnie nieprzygotowanemi do tego, zwłaszcza mortimerskich górników wyczerpanych zeszłorocznym 4-tygodniowym strejkiem i brakiem roboty w lecie. Po 3-ch tygodniach strejku postanowili górnicy wszyscy wrócić do roboty 20-go września i czekać rezultatów. W każdym razie strejk ten będzie i dla rządu poważną wskazówką, że dotychczasowa ustawa kas Bratniej Pomocy jest złą i wymaga gruntownej reformy. Ważną tę sprawę poruszył w zeszłym roku Dąbrowiecki Komitet Robotniczy w specyalnej odezwie (31 marca) i dziś w świadomości robotników dojrzała ona na tyle, że spodziewać się należy dalszych wystąpień.

W Dąbrowie w Hucie Bankowej w sobotę 11 września przed biurem fabrycznem zebrało się 300 robotników, żądając rozmowy z Hartingiem. Gdy ten się zjawił, wyłożono mu następujące żądania: 1) zwrócenie składek wniesionych do Kasy Bratniej Pomocy i zaprzestanie wszelkich potrącań na Kasę, 2) zniesienie dotychczasowego systemu wypłat i zaprowadzenie i zaprowadzenie regularnej wypłaty. Harting odpowiedział, że z nimi gadać nie będzie, niech przyślą w poniedziałek delegatów. Robotnicy pomimo namów pp. inżynierów delegatów wysłać nie chcieli, dobrze też odpowiedział ktoś Lipkauowi: «gdybyśmy byli tacy głupi, jak pan, to byśmy delegatów wybrali». Niedarmo gubernator Miller sadzał delegatów robotniczych do kozy. Skończyło się na tem, że we wtorek przy nocnej zmianie robotnicy w liczbie tysiąc kilkuset przyszli przed biuro fabryczne, gdzie zastali już i inżyniera okręgowego Kondratowicza i naczelnika straży ziemskiej Romiszewskiego z kozakami. Rezultat rozmowy był ten, że Harting zobowiązał się odtąd urządzać wypłatę regularnie co miesiąc po 15-ym, a Kondratowicz obiecał za 2 tygodnie, po skomunikowaniu się z władzami, dać odpowiedź co do Kasy. Treści tej z wielu względów bardzo ciekawej rozmowy niestety dla braku miejsca powtórzyć tu nie możemy. Dostało się też i stojącym przed bramą 50 kozakom, którym zebrane tłumnie żony robotników w dosadnych wyrażeniach wymawiały 2-funtowe porcye kiełbasy, otrzymane od Hartinga dwa lata temu przed zbliżającym się 1-ym Maja.

W Krynkach (gub. grodzieńska) w zeszłym miesiącu strejkowało do 600 garbarzy, żądając 12-godzinnego dnia roboczego, regularnej wypłaty co tydzień i niektórych zmian w sposobie najmu robotników. Strejk zakończył się zwycięstwem robotników. Korespondencyę o tem odkładamy do przyszłego numeru.

W Wilnie w pierwszych dniach sierpnia strejkowali murarze. Dzięki dobrze dla strejku wybranej porze przedsiębiorcy budowlani już po kilku dniach zmuszeni byli ustąpić.: zamiast dotychczasowej pracy od 5-ej rano do 8-ej wieczorem ustanowiono 12-godzinny dzień roboczy od 6-ej do 6-ej, a uzyskana podwyżka płacy wynosi 50 kop. na dzień.

Pogrzeb towarzysza. I znowu ofiarą karygodnej niedbałości fabrykanta padł jeden z naszych towarzyszy. Fabryka mechaniczna Alfreda Witta przysłała do koronkarskiej fabryki Fajnkinda kotlarza Leopolda Radzickiego dla przeprowadzenia parowej komunikacyi. W czasie zakładania rury nad transmisyą klin schwycił R. za marynarkę, uderzył go o ścianę i zabił. Wina fabrykanta była tu oczywistą: budynek był zaniski, stąd zamała przestrzeń pomiędzy transmisyą a pułapem, a jednak oddział ten w czasie pracy naszego nieszczęśliwego towarzysza był w ruchu. Pomimo to wszystko Fajnkind miał czelność twierdzić wobec policyi i inspektora, że R. sam winien, bo mógł był robić bez marynarki! i tylko energiczny protest obecnych przy tem robotników nie dopuścił do napisania w protokóle, że R. poniósł śmierć z «własnej nieostrożności».

W sobotę 26 czerwca odbył się pogrzeb, na który stawili się robotnicy obu fabryk. Na trumnie złożono kilka wianków. Do mostu ciało nieśli towarzysze chrześcianie, od mostu wzięli je na swe barki towarzysze żydzi z fabryki Fajnkinda. Na cmentarzu jeden z towarzyszy odczytał wiersz okolicznościowy, drugi towarzysz żyd miał przemowę zwróconą do wdowy, poczem odśpiewano «Czerwony Sztandar». Na wszystkich obecnych pogrzeb ten, zwłaszcza dzielne zachowanie się towarzyszy żydów, wywarł wielkie wrażenie.

Kara szpicla. Ogłoszony w «Robotniku» szpicel jest wszędzie wzgardzony i to nietylko przez robotników świadomych, ale i przez całe masy ludzi nieświadomych. Zdrajców i szpiegów robotnicy, zwłaszcza na prowincyi, strasznie nienawidzą, objawy tego spotykamy coraz częściej, a na dowód przytaczamy fakt następujący.

Ogłoszony w Nr. 7 Mincer, sprawca aresztów w fabryce Rudzkiego, musiał zaraz opuścić Dobrzelin i od tego czasu nigdzie nie może on miejsca zagrzać, bo wszędzie spotyka go powszechna pogarda. Dnia 19 marca zjawił się on w Sannikach jako ślusarz poszukujący zajęcia. Skoro tylko się zjawił, hasło: szpieg jest u nas! — rozeszło się aż po okolicy, wszędzie szeptano sobie: nie będzie on tu chleba jadł. I rzeczywiście, gdzie tylko M. wszedł, prosząc o nocleg i pożywienie, wszędzie odpowiadano mu zimno, że niema pościeli lub bieda, i byłby musiał spać pod płotem, gdyby nie litość jednego z robotników, który wbrew życzeniu innych dał mu 15 kop. na nocleg. Nazajutrz przyszedł on do fabryki z prośbą o robotę i został przyjęty. Robotnicy dowiedziawszy się o tem oburzyli się i zawiadomili mechanika Pełczyńskiego, że nie pozwolą, by Mincer robił w fabryce. P. powtórzył to dyrektorowi Dębemu i ten kazał M. wyrzucić za bramę, co też z zadowoleniem uczyniono. M. odszedł od fabryki z głową w dół spuszczoną, a na twarzy jego czytać było można rozpacz. «Gdzie tylko pójdę, nigdzie przyjąć mnie nie chcą» — skarżył się on przed przechodniami.

Oby każdego szpiega i zdrajcę spotkał taki sam los!

Droga dla księcia. Na 3 tygodnie przed przyjazdem Imeretyńskiego robiono przygotowania w olkuskim powiecie. Droga z Olkusza do Ojcowa przedstawiała sobą właśnie jedną z naszych «polskich» dróg, ale tak jak tace podawane z chlebem i solą, na których były polskie napisy, zostały precz wyrzucone, tak też i «polską» drogą nie mogły się tłuc kości jaśnie oświecone. Nadeszło rozporządzenie, aby szarwark drogę wyrównał i naprawił kosztem gmin. Spędzono tedy około 400 chłopów do kopania rowów i sypania ziemi na skalistą drogę. Po 2-tygodniowej pracy chłopi, ponosząc straty przez zaniedbanie najpilniejszych robót w polu, zbuntowali się i 18 czerwca wszyscy pozostali w domu. Wójt gminy Cianowice Stolarski zawiadomił o tem naczelnika straży ziemskiej Czujkowa, który przybył na miejsce ze strażnikami i chłopów siłą z chałup wywlekał, grożąc opornym 25 rs. kary. Droga posypana ziemią rzeczywiście korzystniej się przedstawiała w czasie przejazdu księcia, ale pierwsza ulewa zmyła ślad pracy pod knutem rządowym i tylko świeżo kopane rowy pozostały widomą pamiątką dbałości władz o kości książęce i interesy ludu.

W parafii Belno w Kutnowskiem niektórzy parobcy przyznali się księdzu na spowiedzi do drobnych kradzieży, do tego co po fabrycznemu nazywa się «fuszerka». Po niejakim czasie ekonom napada na parobków, grożąc im nahajem, iż nie dość, że wezmą to i owo, ale jeszcze księdzu na spowiedzi mówią, a potem on za nich musi przed dziedzicem odpokutować. Zadajemy pytanie księdzu Perczyńskiemu,

w jaki sposób dowiedział się ekonom o tem, co mówiono księdzu na spowiedzi?

Nieludzcy majstowie. Franciszek Dolski, majster tapicerski (Wspólna 35), znęca się nad swymi uczniami. Pan ten zaopatrzył się w knut kozacki — znak swej nieograniczonej władzy majstrowskiej i przy lada sposobności katuje chłopców tak, że jeden z nich musiał już położyć się do łóżka.

Nie lepiej postępuje z powierzonemi mu dziećmi introligator Puget (Krakowskie Przedmieście 17). W ciągu ostatnich 3 lat uciekło od niego 10 chłopców; jednego z nich zbił tak, że krew ustami i nosem mu się rzuciła. Praca u tego dzikiego pasibrzucha trwa od 6-ej rano do 10-ej wieczór.

Zwierzęta doczekały się już opieki, istnieje ku temu specyalne Towarzystwo, ale nad poskromieniem dzikich instynktów majstrów nikt nie czuwa. Czy nasi «filantropi» czekają, aż i dzieci za pomocą nożów zaczną wymierzać sobie sprawiedliwość na swych dręczycielach?

Składki na cara. Panom potrzebny był pozór, aby wystąpić ze swą mową przed carem w imieniu «całego narodu polskiego». W tym celu za zgodą rządu utworzono komitet dla uczczenia cara i ilość składek miała uprawnić wystąpienie Wielopolskiego jako przedstawiciela «wszystkich warstw ludności». Stanowisko społeczne zbierających składki (potentaci finansowi, fabrykanci, dyrektorzy i t. p.) pozwoliło im wyciągnąć liczne składki od zależnych od nich osób; brak charakteru i tchórzostwo wielu (obawiano się uchodzić za «niebłagonadiożnych») ułatwiały tę tajemną robotę. Zatrzymywać się nad używanemi w tym celu «sposobikami» nie będziemy, chcemy tylko napiętnować tu podłość tych panów, którzy zgłaszając się do rządców nalegali, aby obchodzili wszystkich lokatorów i namawiali do dawania choćby po 5 kop., «tak jak na Mickiewicza» — dodawali niektórzy. Jak podłym być trzeba, żeby zestawiać naszego wieszcza narodowego z carem! I jaki brak odwagi u ludzi, jeżeli żadnego z tych podleców nie zrzucono ze schodów!

Żałujemy też niewymownie, że pogłoska, jakoby Bolesław Prus został spoliczkowany, okazała się nieprawdziwą. Nadużyciem dotychczasowego zaufania u sfer rzemieślniczych Prus zasłużył sobie na takie napiętnowanie.

W cytadeli dnia 3-go sierpnia umarła na krwawą dyzenteryę Sabina Markiewicz, aresztowana na granicy w Aleksandrowie. W ciągu 6 miesięcy nie badano jej ani razu! Na Pawiak przeniesieni zostali: Patoka, Nowicki, Jaworski i Altmajer. Widliński dostał wyrok — 2 lata Rosyi.

POKWITOWANIA

[za czas od wyjścia Nr. 21-go]

Na sprawy partyjne. — Dąbrowa, różne 6 rs. Za «Przedświt» 2 rs. Kwit 9 2 rs. Kwit 19 4,30. Kopalnia M. 2 rs. Kwit 49 3 rs. Zamiast wieczorka 4,65. Lista 149 3,70 i W. W. 5,80. Szowinista 15 rs. W. z C. 3 rs. Lista 14 55 kop., 1,60. Lista 84 5,25 Kwit 1 2.15. Od lakierników 3,15. Z białego balu 2,40. Z ostatków 3,05. Z wydawnictw 1,20. Kwit 10 5 rs. Lista 123 2,10. A. B. 23 kop. G. S. 5,50 A. S. 1 rs. Lista 144 2,50. Kwit 46 2,40. S. z K. 1,70. Lista 42 1,40. Lista 44 7,65 i od szewców 1,40. Kwit 11 1,50. Od majstra 1 rs. J. 7,50. Lista 140 6,45. Ego 1,40. B. 2,40. M. K. 3,13. Kwit 36 1 rs. R. 1,85. Z loteryi 1,50. Lista 136 8,25. Lista 139 13,30. Kwit 46 10 rs. Od towarzyszy z T. 200 rs., 100 rs. Od towarzyszy z N. 150 rs., 90 rs., 200 rs. Lista 57 60 rs. Od towarzyszy z M. 193 rs., 50 rs., 150 rs. Od a. b. c. z dalekiego wschodu 16 rs. Majster 50 rs. L. S. L. 16 rs. A. B. C. 50 kop. Cyryak 3 rs. Z loteryi 20 rs. Hacel 50 kop. Stach 1,85. Sokół 3 rs. P. T. R. 3 rs. Z. Z. 50 kop. Kwit 10 15 rs. Kwit 1 1,20, 1 rs. Kwit 42 11,21. Lista 152 3,10. Od towarzyszy z R. 36 rs. Zakład o koł. 1 rs. Nieznajomy 15 rs. B. S. 3,30. B. 3,40. Lista 150 1,35. Lista 151 2,75. S. s. l. z. 60 kop. Piątek 1 rs. Lista 85 50 kop. Lista 147 2,85. R. K. R. 5,40. Kwit 38 2,20 i 1,38. Kwit 19 1,85, 2,10 i 2 rs. Buchalter 1 rs. Bibek 1,20. Lista 50 2 rs. Lista 148 3,65. Lista 157 2,10, 2 rs. Lista 154 2 rs. Lista 155 3 rs. Od towarzyszy X. 5,25. Lista 145 1 rs. Lista 165 3,45. Józef S. 1 rs. Od ptaka 2 rs. Od maszynisty 45 kop. Za wydawnictwa od P. 1 rs. Z pod wału 1,01. Lista 156 2,50. Lista 65 1 rs. Kwit 60 2 rs., 2,55, 1,65. Kwit 22 3,50, 1,50. Kwit 41 5,10, 3,60. Inteligent 3 rs. Lista 169 3 rs. Tow. X. 4 rs. Za przeczytanie Nr. 1 «Górnika» z listy zgubionej 20,20. Od K. 1,15. Za bibułę 3 rs. Lakiernicy 3,80, 2 rs. Kwit 42 5 rs. Kwit 75 1,20. Kwit 80 50 kop. Lista 122 1,80. Lista 164 4,70. Lista 171 2,30. Z powodu przyjazdu cara: XYZ. 1,10. N. 1 rs. B. 1 rs. XZ. 3 rs. ZZ. 2 rs. Lista 174 6,60. Kwit 52 1,25, 2,30. Kwit 90 1 rs., 1,10. Od r. w. C. 3,36. Lista 173 2,95. Kwit 77 15 rs. Kwit 7 5 rs. Za znalezione karty 1,20. Lista 158 2,05. Lista 166 1,80 B. S. 3 rs. S. K. 5 rs. I. 1 rs. D. K. 2,65. Ksiądz 10 rs. Od letników 35 rs. Szowinista 10 rs. Od towarzyszy z C. 7 rs. W. C. 8 rs. M. z L. 10 rs. Z C. lista 79 8.24. O. 35 rs. Kwit 60 75 kop. Kwit 52 1,85. Kwit 90 5 kop., 30 kop., 1,05. Kwit 22 2 rs. Dług 7 rs. Wcz. 2 rs. Wh. 1,30. M. 1 rs. Od towarzyszy T. 100 rs. Od towarzyszy z N. 50 rs. Z Berlina na «Górnika» 2 rs. Opóźniona składka na pomnik Mickiewicza 3 rs.

Na więźniów politycznych. — Nr. 19 5,50. Nr. 20 43,25. X. Z. 10 rs. Nr. 52 5 rs. Nr. 51 1,95. Nr. 52 5,50. Nr. 50 50 kop. Nr. 88 50 kop. Nr. 13 16,65. Nr. 5 58 rs. esce 11 rs. Nr. 161 3,35. Nr. 14 6 rs. Zebrane na Starówce 2,44. R. T. P. W. P. marzec 2,30, kwiecień 3,45. Loterya 33,20. Koledzy na D. 7 rs. Nr. 48 2 rs. Nr. 161 3,25. Nr. 176 2 rs. Nr. 100 4,40. A. 5 rs. 54 i pół kop. Z pożegnania 23,44 rs. i 10 franków. Kara 2,38. Grono przyjaciół zmarłego tow. Pomianowskiego ku uczczeniu jego pamięci 31 rs. Nr. 175 4,75. Z bardzo starej listy Nr. 51 4,44. Nr. 162 1,50. Dla Władka 2,76. Nr. 160 3,65. Nr. 172 2,80. Od letników 96 rs. Ot. 100 rs.

Na wybory w Galicyi. — Zabawa w O. 4,50. Lista Nr. 5 3,55. Nr. 48 1,82. Nr. 26 13 rs. 15 i pół kop. Nr. 7 7 rs. Nr. 4 1,15. Nr. 9 3,56. Nr. 21 2,65. Nr. 73 1,23. Nr. 47 8,20. Razem z pokwitowanemi w N-rze 20 i 21-ym — 334 rs. 69 i pół kop., z czego przesłano już do Galicyi za pośrednictwem Centralizacyi Zw. Z. S. P. 320 rs. Towarzyszy, którzy zatrzymali jeszcze u siebie listy na wybory, prosimy o niezwłoczny zwrot takowych.